DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 4/16 Października 1855 roku. № 274. Jutro S. Wiktora B. Wschód słoń. o god. 6 min. 29. — Zachód o g. 5 m. 1.

Z Petersburga, 24 Września (6 Października.) 13go Września z rana mieli szczęście przedstawiać się NAJJAŚNIEJSZEMU CESARZOWI wszyscy znajdujący się w Nikołajewie jenerałowie i admirałowie, poczém JEGO CESARSKA MOŚĆ, z ICH CESARSKIEMI WYSOKOŚCIAMI WIELKIEMI KSIĄŻĘTAMI KONSTANTYM, MIKOŁAJEM i MICHAŁEM MIKOŁAJEWICZAMI, w towarzystwie dowodzącego armją południową, jenerał - adjutanta Lüdersa, raczył objeżdżać linją wznoszonych między Bohem i Ingułem warowni, z których postępu, wyboru miejsc i obrysu NAJJAŚNIEJSZY PAN pozostał nader zadowolonym.

14 Września NAJJAŚNIEJSZY CESARZ raczył oglądać lazarety lądowy i morski. Przy zwiedzeniu tego ostatniego, NAJJAŚNIEJSZEMU PANU był przedstawiony, między rannymi leczącymi się tam oficerami, lejtnant 45 ekwipażu floty Dorożyński; który 27 Sierpnia, przy opuszczeniu przez nasze wojska Południowéj strony Sebastopola, przez wysadzenie bastjonu Nr 2, miał mocno opaloną twarz i ręce obie. Widząc, że za pierwszem podpaleniem przez podoficera, ogień nie doszedł do składu prochu, wydarł mu lont i rzucił się, z widocznem niebezpieczeństwem, w bardzo bliskiéj odległości, na posypkę prochową i zdołał ją podpalić, przez co wysadził bastjon. JEGO CESARSKA MOŚĆ raczył osobiście zaszczyciwszy lejtnanta Dorożyńskiego pochwałą za jego czyn, zdjąć z Siebie order św. Jerzego 4go stopnia i ozdobić nim tego dostojnego oficera.

15go Września NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył odbyć przegląd wojsk w Nikołajewie znajdujących się. W szeregach znajdowały się: komenda linjowych kozaków własnego JEGO CESARSKIEJ MOŚCI konwoju, 8 bataljonów rezerwowéj brygady 10éj dywizji pieszéj, 2gi uczebny ekwipaż, 6 bataljonów, złożonych z morskich ekwipażów, 6 baterji 2éj dywizji artylerji. Wojską te przedstawiły się NAJJAŚNIEJSZEMU PANU w doskonałym porządku i szykowności.

Następnie JEGO CESARSKA MOŚĆ raczył zwiedzić Depo mapp i różne pracownie wydziału morskiego, rotę Gardemarinów korpusu kadetów marynarki i rotę sterników, i wszędzie był zadowolonym.

16go Września, miało szczęście przedstawiać się NAJJAŚNIEJSZEMU PANU 144 morskich oficerów, ranionych przy obronie Sebastopola i przybyłych do Nikołajewa. JEGO CESARSKA MOŚĆ raczył im osobiście oświadczyć Swą wdzięczność za zaszczytną ich służbę, gorliwość i poświęcenie się, z jakiemi, przelewając krew za CESARZA i Ojczyznę, wytrwali ciężki czas przeszło rocznego oblężenia, i zaszczycić każdego po szczególe, wypytywaniem się o otrzymanych ranach i odznaczeniu się.

Następnie, NAJJAŚNIEJSZY CESARZ raczył oglądać admiralicję Nikołajewską i różne należące do niéj zakłady i warsztaty i znalazł wszędzie należyty porządek i organizację.

17go Września JEGO CESARSKA MOŚĆ raczył zwiedzić kilka oddziałów wojenno-sądowego szpitala, z których stanu był zupełnie zadowolonym.

(*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Ukaz Najwyższy o pensjach emerytalnych i dodatkach do nich.

(Ciąg dalszy.)

Zuzannie z Swiątkowskich Moczyńskiéj, wdowie po Andrzeju Moczyńskim, posługaczu przy magistracie m. Kalisza, rs. 7 kop. 50. P. Antoninie z Miecznikowskich Skrętowskiéj, wdowie po Marcinie Skrętowskim, burmistrzu m. Opatowa, rs. 78 kop. 75. Panu Szymonowi Przedpełskiemu, b. sekretarzowi biura naczelnika pow. Włocławskiego, rs. 225. Janowi Jeleniewskiemu, b. strażnikowi więzienia Płockiego, rs. 63 kop. 75. P. Anastazji z Torzewiczów Czekajewskiéj, wdowie po Kasprze Czekajewskim, ławniku kasjerze m. Stawiszyna, rs. 31 kop. 50. Panu Józefowi Opolskiemu, b. dziennikarzowi m. Kielc, rs. 75. Ignacemu-Józefowi Badowskiemu, pozostałemu synowi po Szymonie Tadeuszu Badowskim, kassjerze kassy ekonomicznéj m. Szydłowca, rs. 13 kop. 50. P. Walentemu Swiderskiemu, b. burmistrzowi miasta Kutna, rs. 229 kop. 50. P. Janowi Lubańskiemu, sekretarzowi gubernialnemu, b. burmistrzowi miasta Terespola, rs. 247 kop. 50. P. Fryderykowi-Wilhelmowi Szmideckiemu, radcy dworu, b. radnemu magistratu m. Warszawy, rs. 675. P. Pantaleonowi-Alexandrowi-Felixowi Zawidzkiemu, b. naczelnikowi pow. Pułtuskiego, oprócz pensji rs. 637 kop. 50, dodatek w ilości rs. 112 kop. 50. P. Stanisławowi Pliszczyńskiemu, b. radnemu-sekretarzowi przy magistracie m. Lublina, oprócz pensji rs. 303 kop. 75, dodatek w ilości rs. 101 kop. 25. P. Kalixtowi Sawickiemu, radcy honorowemu, b. tłomaczowi języka rossyjskiego w biurze naczelnika powiatu Włocławskiego, rub. sr. 150. Pani Juljannie z Gostomskich 1go ślubu Grabowskiéj, 2go Bełżyńskiéj, wdowie po Ignacym Bełżyńskim, prezydencie m. Kielc, oraz ich dzieciom: Mikołajowi - Walerjanowi, Wandzie - Julji, Franciszkowi-Ksaweremu i Ignacemu-Edwardowi, rs. 324. Trofimowi Łomow, b. woźnemu komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, oprócz pensji rs. 90, dodatek w ilości rs. 22 kop. 50. Andrzejowi Szewczykowskiemu, b. dozorcy Chodnika w mieście Częstochowie, rs. 33 kop. 75. Marjannie-Jadwidze z Szyjewskich Raygierskiéj, wdowie po Jakóbie Raygierskim, felczerze przy instytucie rządowym szczepienia ospy ochronnéj w Warszawie, oraz ich dzieciom: Djonizemu-Władysławowi i Hipolitowi-Ludwikowi, rs. 18 kop. 75. Franciszkowi-Salezemu Kierglewiczowi, b. burmistrzowi miasta Kocka, rs. 135. Andrzejowi Borodziczowi, assessorowi kolegjalnemu, b. naczelnikowi pow. Konińskiego, oprócz pensji rs. 540, dodatek w ilości rs. 360. (*d. c. n.*)

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — (*Dokończenie*).— Pierwszy zeszyt dziełka pod napisem »Kościoły Warszawskie Rzymsko-Katolickie« wyszedł już z druku. Zawiera on opis pod względem historycznym dwóch kościołów: Fary i kościoła parafjalnego Najświętszéj Panny Marji. Opis p. Bartoszewicza. W zeszycie pomienionym znajpują się dwa wielkie drzeworyty z wyobrażeniem obu świątyń, i kilka drzeworytów pomniejszych przedstawiających znakomitsze nagrobki i pomniki w tych świątyniach znajdujących się.

Pan Starkman wydaje to dzieło o własnych siłach. Jako próba wydań które się u nas pojawić mogą zasługuje ono na uwagę i sympatję. W rycinach robota drzeworytnicza lepszą jest od rysunku, który zdradza trochę nie doświadczoną rękę. A szkoda; wszakże tylu dobrych mamy rytowników, niedaléj szukając pan Gerszon odpowiedziałby wybornie temu zadaniu. W każdym jednak razie w robocie p. Starkmana widać staranność i wypracowanie, a jeżeli nie poprawił wad i twardości rysunku, to nie jego w tém wina; bo część techniczna musi mieć swoje granice.

Ciekawiśmy bardzo roskupu tego wydania, (które, jak już powiedzieliśmy zasługuje na zachętę ze strony publiczności. Wszakże nakłady z drzeworytami o tyle tylko mogą być korzystne o ile wiele egzemplarzy się rozejdzie. Na 1000 a nawet na 1500 egzemplarzy zawsze okaże się strata, bo wykonanie samychże rycin dużo pracy i mozołu kosztuje, daleko więcéj niżli litografje, które wprost na kamieniu wykonywają się kredą lub piórem. Za to odbicie litografji trudne i kosztowne, roschodząca się więc ich wielka ilość nie przynosi tyle zysku ile w drzeworytach odbijających się wprost razem z textem drukarskim.

Za granicą gdzie wydania z drzeworytami roschodzą się na kilka albo kilkanaście tysięcy egzemplarzy, cena tych wydań może być przystępną, tanią nawet, a zysk dla wydawcy zapewniony. Ale u nas czy wiecie na wiele egzemplarzy liczyć można. Na tysiąc, na dwa tysiące najwyżéj, i sądząc po dotychczasowém roschodzeniu się książek byłoby to bajeczną ilością. Liczba kupujących książki, bardzo mało się zwiększa, zawsze wydawcy nieledwie na jedne i te same indywidua liczyć mogą. Tylko kalendarze wychodzą zpod ogólnéj zasady, bo naprzykład kalendarz Ungra bije się rok rocznie kilkanaście tysięcy egzemplarzy i wszystkie rok rocznie roskupione. Pochodzi to z wyjątkowego stanowiska kalendarzy i potrzeby ich jaka w każdym domu czuć się daje; dla tego téż cena kalendarzy może być i jest porównawczo bardzo niska. Ale najlepsze i najbardziéj wzięte dzieło, oprócz niektórych religijnych dochodzi najwyżéj normy tysiąca pięćset egzemplarzy. Publiczność musi dopiero powoli wezwyczajać się do drukowanego. Dla tego ten który pierwszy u nas robi próby z drzeworytami naraża się na pewną nawet stratę, bo trudno żeby w najlepszym razie rosprzedał odpowiednią ilość swojego wydania.— Tem bardziéj powinno to być policzone za zasługę p. Starkman, że nie ma najmniejszéj pomocy ani w ułatwieniu nakładu ani w pracy. Sam musi wszystkiemu starczyć, z czasem, jeżeli kilku uczniów przybierze i uzdolni ich należycie, tego rodzaju edycje lepiéj się powiodą.

Tymczasem doszło do naszéj wiadomości iż miasto uczniów ma już uczenniczkę; jest to dama, która zapragnęła ćwiczyć się w sztuce drzeworytniczéj, która to praca zwykle dla płci żeńskiéj jest obcą. Widzieliśmy próby wykonane przez nią po miesiącu nauki, i rzeczywiście bacząc na tak krótki przeciąg czasu wcale są udatne. — Dla czego wszędzie prawie płeć piękna przodkować nam musi? — Tylu mamy młodych ludzi którzy mogliby oddać się temu zawodowi, co z czasem u nas nader korzystnym stać się może, a dotychczas leży prawie odłogiem. A ogólnie żalą się wszyscy na brak sposobności do pracy i rozwinięcia zdolności.

Wszakże do drzeworytnictwa potrzeba tylko mieć jakie takie wyobrażenie o rysunku, a chociażby już tylko przy samym p. Starkmanie kilku młodych ludzi śmiało wykształcić się mogło, to i tak dość jak na początek.

Otrzymaliśmy w tych dniach figurkę rzeźbioną z bukszpanu a przymocowaną na tabliczce orzechowéj. Jest to jakby pewien rodzaj piękéj wypukło-rzeźby. Wyobraża ona kobietę z głową przybraną w wieniec laurowy, ubiór grecki, lewa ręka wsparta na wielkiéj tablicy, na któréj wyryte we 2 rzędy abecadło, prawa odłamana bo snać figurka ta uległa uszkodzeniu, czego jawnie dowodzi nadsztukowanie podstawy. U ramion ma skrzydła, z których lewe także uszkodzone. Prawa noga wsparta na globusie. W twarzy wyraz rozwagi i zamyślenia przecudnie oddany, a w ogóle wszystkie kształty tak proporcjonalne, tak misternie wyrobione z taką przecudną harmonją zlewają się w całość, że niewątpliwie musi to być dzieło bardzo utalentowanéj ręki.

Figurka ta zdaje się być wyrobem z XVI wieku, — trudno tam się dopatrzyć jakiéj cechy, podpisu, monogrammatu lub godła, chyba z tyłu tabliczki, ale ponieważ oprawna ona w ramki, trzeba by te ramki zdjąć ostrożnie, czego dotychczas nie uczyniliśmy, oczekując na właściwego znawcę, któremu zamierzamy przedstawić tę figurkę do rospoznania. To téż w tym celu przysłano nam ją z Krakowa. Właściciel jéj objaśnia, że to ma być wyobrażenie Kadmusa (wynalazcy alfabetu podług tirocinium) owego założyciela Teb, syna Agenora króla Fenecckiego, brata Europy, który 16 pojedynczych abecadłowych liter do Grecji wprowadził i smoka zabił tak jak nasz Krakus. Assumpt do tego twierdzenia daje niby owa tabliczka z alfabetem, którą figurka w ręku trzyma.

Tenże właściciel utrzymuje iż to ma być robota Wita Stwosza. Kadmus to być nie może chyba Kadmusowa bo figurka wyobraża kobietę; a przytem gdyby to był Kadmus, poćóż by miały być skrzydła. Także alfabet na tabliczce o którą oparty byłby w takim razie greckim albo fenickim, a tym czasem jest on rzymskim. Przeciwko temu iż to jest dzieło ręki Wita Stwosza nic nie mamy do nadmienienia, bo rzeczywiście wyrobienie figurki godne jest téj gienjalnéj ręki, a nawet alfabet chociaż nie jest wypisany gotyckiemi literami to i za czasów Wita Stwosza przy początkach perjodów albo imion własnych większe rzymskie litery tak jak je teraz drukują były w użyciu, a alfabet takiemi jest ryty.

Nie możemy jednak nic pewnego powiedzieć w tym względzie, aż dopóki znawca jaki figurki nie rozpozna. Można ją w każdym czasie w redakcji Dziennika obejrzeć.

W tejże prawie chwili doszła nas wiadomość, że zgon ogłoszony we wszystkich gazetach krajowych i zagranicznych, entreprenera teatrów Chełchowskiego, okazał się być kłamstwem. Chełchowski żyje, a przyzwyczajony odgrywać komedje na scenie teatralnéj, odegrał ją i w doniesieniach dziennikarskich. Misty-

fikacja ta z wiedzą i wolą jego zręcznie przeprowadzona, miała być sprężyną ukrytą w pewnéj maszynerji teatralno - spekulacyjnéj; pytanie tylko: czy w danéj chwili niezawiodła starego aktora co się nie wahał losy jéj swe powierzyć.

Postępek ten, nie może ujść nagany. Jowialny samobójca, którego mniemana śmierć mogła osłonić od sarkań i złorzeczeń, dziś, za życia, bez ceremonji traktowany być może jak na to zasłużył. A oszukani nie są skorzy do delikatności i mają wadę: zwać rzeczy właściwem ich mianem.

BOCMANMAT KOWALCZUK.

W petersburgskim dzienniku, wydawanym w obszernych tomach co miesiąc przez Komitet naukowy marynarki, pod tytułem: *Morskoj Sbornik*, w zeszycie za miesiąc wrzesień r. b. między materyałami do historyi obrony Sewastopola, czytamy co następuje:

Grzegorz Kowalczuk wszedł w służbę roku 1840, z mieszczan miasta Lublina, wyznania rzymsko-katolickiego. Służył jako majtek w 33cim ekwipażu Floty. W roku 1848 posunięty był na kwatermistrza, a za umiejętne użycie działa, przy którém był komendorem w bitwie pod Sinopą, otrzymał w nagrodę znak krzyża wojennéj zasługi. Dosyć było, iżby naczelnik napomknął tylko o czémkolwick, a wnet Kowalczuk występował jako pierwszy ochotnik do wykonania. Nieustraszony Lejtenant Troicki wybrał go za swego towarzysza we wszystkich śmiałych przedsięwzięciach, i nie zawiódł się: Kowalczuk był wiernym, odważnym jego spólnikiem. Dnia 5go października r. z., gdy nieprzyjaciel zaczynał urządzać swoje baterye, lejtenant Troicki i Grzegorz Kowalczuk śmiało wspinali się na wał nieprzyjacielski, i przynosili dokładne wiadomości o postępie robót nieprzyjacielskich. Dnia 5 października, podczas silnéj kanonady od strony morza, gdy trzeba było dowiedzieć się o losie bateryi nr. 10ty, ciż odważni, pod gradem kul działowych, dostali się do wspomnionéj bateryi, z największém zadziwieniem jéj dowódcy. Ale w nocy z dnia 8 na 9ty października, Kowalczuk został osierocony; walecznemu jego naczelnikowi przeznaczoném było zginąć po bohatersku na nieprzyjacielskiéj bateryi, podczas sławnéj wycieczki celem zagwożdżenia dział. Kowalczuk opowiadał, że razem zagwoździli kilka dział; ale wkrótce śród zgiełku walczących i ciemności nocnéj, stracił on Troickiego z oka. Za ten czyn Kowalczuk otrzymał w nagrodę dwie trzecie dodatku do pobieranego żołdu.

Śmierć lejtenanta Troickiego bolesnym ciężarem przygniotła duszę Kowalczuka; dręczyło go sumienie, jak sam przyznawał się, że zostawił swego bojowego naczelnika w ręku nieprzyjaciela. Z odebranéj Najwyższéj nagrody w kwocie rs. 50 często stawił świecę w kościele i dawał na mszę żałobną za duszę swojego zwierzchnika. Kowalczuk przysiągł zemścić się nad Francuzem, i przysięgę tę święcie wykonał. Żadna wycieczka nie odbyła się bez Kowalczuka, i zawsze wracał ze skrwawionym bagnetem. »Dostało się Francuzowi, wielmożny panie«, mawiał Kowalczuk, »nie było pardonu!« Podczas pomyślnéj wycieczki lejtenanta Titowa, Kowalczuk zabawiwszy się w nieprzyjacielskim okopie, chciał już go opuścić; ale nie znalazłszy swego naczelnika, domyślił się co się święci i aby znowu nie chybić, zebrał kilkunastu majtków — zuchów, rzucił się powtórnie w okop i w żwawéj bójce ręka na rękę, odbił ciężko ranionego lejtenanta Titowa. Bagnetem rosprawiając się z nieprzyjacielem, Kowalczuk nie zapominał i o żelaznych przysmaczkach, a z pożądanym skutkiem zwijał się około działa. Raz Francuz dotkliwie z niego zażartował: kiedy on nastawiał 68-funtowe bombowe działo na Francuza, granat padł na plat-formę, a pękłszy popchnął Kowalczuka wraz z deskami ku strzelnicy; opalony, potłuczony, oblany krwią, skoczył do działa, i chwycił za sznur od zamku, aby strzelić.—»Oho! jaki z ciebie filut!« rzekł, ocierając rękawem lecącą krew; ale żołnierze wstrzymali go, ponieważ platforma była uszkodzona. »Eh! bracia, szkoda; a wycelowałem prosto w brodę dobremu gościowi!« Dowódzca bateryi zaledwie zmusił go aby szedł do ambulansu; niechciało mu się rozstawać »z mateczką staruszką,«—tak on nazywał działo bombowe — ale cóż robić: głowa była całkiem potłuczona. »Żegnam was, bracia, pamiętajcie, że dłużny jestem Francuzowi«, — rzekł, odchodząc z bastjonu dzielny artyllerzysta. Gdy wyzdrowiał, wziął go dowódzca ekwipażu do siebie na ordynansa, ale nie smakował Kowalczukowi ten obowiązek, i uprosił aby mu pozwolono przejść na redutę Schwarza. Doczekał Kowalczuk łaski MONARSZÉJ: za waleczność i wzorowe sprawowanie się, przedstawiony był do trzech tercyałów, to jest do znaku krzyża wojskowego z kokardą; poprzednio zaś posunięty był do stopnia bocmanmata. Z czynów jego wszyscy go znali.— Paweł Nachimow zwiedzając redutę, zawsze zbliżał się do Kowalczuka, i pytał go o zdrowie.

Dzień 8 lipca był ostatnim porankiem dla walecznego Grzegorza; co ranek zbliżał się ku strzelnicy, i poglądając na nieprzyjacielskie przykopy, z zadowoleniem powtarzał: »Bliżéj, bliżéj, prosimy, ziomkowie, a może też żywcem was zabierzemy«; dwu-pudowa bomba nie pozwoliła mu tego doczekać. Przeskoczywszy przez wał reduty, padła przy leżącym Kowalczuku, i w chwili, kiedy chciał zerwać się na nogi i zemknąć od nieproszonego gościa, pękła z hukiem, jakby umyślnie zapowiadając, że jeszcze jednego z walecznych listy wykreśli—i Kowalczuk już nie żył. Żołnierze już nie widzą wesołego zawsze i dobrego Grzegorza; ale szanują jego pamięć, opowiadając o jego służbie i waleczności, które nieustannie za przykład im służyły. *(Morski Sbornik).*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 9 Października. W kółkach które z wielką bacznością zwracają uwagę na wszelkie obroty polityki, przypisują wielką wagę do wczorajszego posiedzenia rady ministrów w wydziale spraw zagranicznych. Coraz bardziéj stanowczą staje się kwestja, kiedy lord Palmerston zdecyduje się na zwołanie parlamentu i powszechnie sądzą że on uczyni to jak będzie mógł najpóźniéj, ponieważ nie spodziewa się niczego dobrego od opozycji. Dziś już możemy z niejaką pewnością wnosić o tem co wczoraj napomykaliśmy, bo dzisiejszy *Times* drżącą ręką jest redagowany. Czem serce przepełnione, to się w ustach objawia, to też *Times* nie mógł już wstrzymać się od wspomnienia chociaż bojaźliwego o pogłosce, że pan Disraeli połączył się z peelistami. Zarazem dziennik ten wyszukuje rozmaite okoliczności, któreby mogły między temi zaledwie zaczynającemi łączyć się żywiołami, obudzić niezgodę, a jeśliby się to nieudało, przygotowuje sobie drogę do ofiarowania swoich usług w kwestji wolnego handlu przyszłym zwycięzcom.

— Że torysowie, a przynajmniéj wielka ich część, korzystać będą z ostatnich wypadków w Krymie, aby zręcznie i zaszczytnie przenieść się na stronę przyjaciół pokoju, o tem nie można już wcale powątpiewać. Ostatni numer *The Press* zawiera znowu artykuł, usiłujący wykazać, że właściwy cel wojny, to jest zabezpieczenie Turcji, już jest osiągnięty i że nateraz nie pozostaje nic więcéj do uczynienia jak tylko zawrzéć pokój.

Londyn 10 Października. W Birmingham, gdzie książe Albert ma położyć węgielny kamień do »Midland Institut,« przygotowują mu najświetniejsze przyjęcie.

— Komitet stowarzyszenia *reformy administracyjnéj*, wydał nowy okolnik, w którym donosi o otrzymanych już przez stowarzyszenie rezultatach. Examina urzędników cywilnych, examin przy przyjmowaniu do szkoły artylerji, i reorganizacja wydziału wojny, oto, mówi okólnik, korzyści rzeczywiste, ale jeszcze niedostateczne. Potrzeba zupełnie położyć koniec systemowi protekcji do urzędów i posad wojskowych. Potrzeba aby wszelkie nominacje w administracji były rezulatem współzawodnictwa zdolności i żeby odpowiedzialność ministrów była kompletną. Jako środek dojścia do tego celu, komitet wskazuje meetingi i rozsądny wybór reprezentantów. Należy także czynnie upowszechniać doktryny stowarzyszenia, a w tym celu otworzone zostanie podpisywanie składki w całéj rozległości trzech królestw. Okólnik ten podpisany jest przez p. Samuela Marley prezesa, i Traversa, podskarbiego. Dokument ten jest bardzo długi i pisany w stylu rozwlekłym i niejasnym, który zapewnie nie zrobi wielkiego wrażenia na massach.

(Independance Belge).

A M E R Y K A.

— Czytamy w *New-York Herald* z dnia 21 września:

Chociaż kongres dopiero ma się zgromadzić w dniu 4 grudnia r. b., prezydent jak nam donoszą z Washington, zaczął już pracować nad odezwą corocznie wydawaną.

Ministrowie znajdują się w stolicy i przygotowują rozmaite dokumenta mające składać ich zwykłe raporty.

Gabinet ciągle jest rozdzielony i w niektórych kwestjach pp. Marny i Davis, nigdy się z sobą nie zgodzą. Pan Cushing trwa w żądaniu aby pana Buhanan odwołano z Londynu i to stanowi jeszcze jeden więcej punkt niezgody.

Ludzie polityczni wszystkich stronnictw bardzo już żywo agitują w widokach wyborów na prezydenta w roku 1856 i nieprzyjaciele Ustawy mający na czele swojem abolucjonistów, są w tym względzie najczynniejszemi.

Nie można zaprzeczyć, że kwestja mająca być rozstrzygniętą na przyszłych wyborach, jest najważniejszą ze wszystkich jakie były przedstawione do głosowania ludu od czasu ratyfikacji Ustawy.

Nie idzie tu o to czy ten lub ów kandydat zostanie powołany do prezydentostwa, ale czy nieprzyjaciele Ustawy zdołają stargać ten fakt zasadniczy Związku mexykańskiego.

— Sprawy w Kansas przybierają coraz bardziej namiętny charakter. Podczas gdy nieprzyjaciele niewolnictwa oświadczają teraz stanowczo, że wszelkiemi sposobami opierać się będą wprowadzeniu tej instytucji na tamtejszem terrytorjum, przeciwne stronnictwo występuje z niemniejszą energją. Mieszkańcy Missuri przychodzą w pomoc tym ostatnim. Zgromadzenie odbyte świeżo w Lexington, posunęło się aż do oświadzenia, że najmniejsza manifestacja kongresu w celu wprowadzenia niewolnictwa w Kansas, będzie uważaną jako krok do roztrząsania związku amerykańskiego.

Są to znaki zapowiadające nie jedną burzę na przyszłych posiedzeniach.

Wiadomo już, że Indjanie Sioux, wypowiedzieli powszechną wojnę białym i popełnili w ostatnich czasach liczne morderstwa. Walna bitwa miała miejsce w dniu 3 b. m. w Send Heken niedaleko rzeki Platte.

Wojsko Stanów Zjednoczonych składało się z 450 ludzi pod dowództwem jenerała Harney, a Indjanie Bresle połączyli się ze Siouxami. Bitwa rozpoczęła się bardzo rano i trwała kilkanaście godzin. Indjanie a nawet ich kobiety, walczyli z rozpaczą, ale jednak zostali zmuszeni do ucieczki. Ścigano za niemi na dziesięć mil i zabito im ośmdziesięciu ludzi, prócz tego wzięto w niewolę pięćdziesiąt kobiet i dzieci. Jenerał Harney miał tylko sześciu zabitych i tyluż ranionych.

— Najwyższy sąd przysięgłych w New-York wykonał prawdziwy zamach polityczny. W miejsce ogółowych zdań jakie zwykle wydawał względem śledztw tyczących się administracji miasta, zadekretował on formalne oskarżenie i aresztowanie trzech aldermanów, trzech radców i dwóch sędziów sądu policji, za malwersacje w pełnieniu obowiązków publicznych. *(Indepen. Belge).*

A U S T R J A.

Wiedeń 10 Października. Powierzchowne przynajmniej załatwienie nieporozumień między Neapolem i mocarstwami zachodniemi, jest po największej części skutkiem usiłowań gabinetu austrjackiego. Rząd neapolitański usłuchał rady Austrji, i przez wszystkie formalne ustąpienia zapobiegł niebezpiecznemu może w przyszłości starciu. Zasługuje to na uwagę, że Francja okazała się znowu w tym razie łatwiejszą do ustąpień i zgody niż Anglja. Ta ostatnia pewno niedługo szukać będzie i znajdzie jaki pozór podkopania tego na niepewnych jeszcze nogach stojącego pojednania. Przy układach Austrja korzystała ze sposobności aby zwrócić uwagę na Grecję. Nakoniec z powodzeniem odegrała Austrja pojednawczą rolę między Toskanją i Piemontem i znalazła środek pogodzenia sprzecznych nieco dyplomatycznych usposobienień tych dwóch państw. *(Neue Pr. Ztg).*

Wiedeń 11 Października. Hrabia Walentyn Esterhazy, poseł w Petersburgu, przybył do Wiednia. Ma on resztę czasu swego urlopu przepędzić w stolicy, poczem uda się wprost na swoją posadę.

Według *Frank. Post. Ztg*, hrabia Westmoreland jedynie dla uregulowania swoich prywatnych interesów przybył do Wiednia. Jego wspaniałe apartamenta już są do najęcia. Mówią, że następcą jego w Wiedniu ma być lord John Russell.

— Piszą z Medjolanu 5 października:

Cholera prawie już u nas znikła, chociaż dopiero wczorajszy dzień nie miał ani jednego nowego przypadku zapadnięcia na tę słabość.

Od kilku lat już pewien zbieg z Medjolanu zajmował się w Lugano, fabrykacją fałszywych papierów austrjackich bankowych, które dla uniknienia wszelkiego podejrzenia wysyłane były do monarchji za pośrednictwem jednego tamtejszego bankiera. Fałszerz został odkryty i uwięziony, ale bank narodowy poniósł na tem szkodę półtora miljona złr., której zapewnie nie będzie można wynagrodzić.

(Neue Preussische Zeitung).

F R A N C J A.

Paryż 10 Października. Zewnętrzne trudności jakie nasz rząd otaczają nie skończyły się jeszcze. Jeśli pomimo niejakich nieporozumienień nie ma powodu obawiać się niczego ze strony Neapolu, dzięki wdaniu się i usiłowaniom gabinetu wiedeńskiego, za to horyzont zaciemnia się ze strony Grecji. Przesilenie mini-

sterjalne które zaszło w Atenach, uważane tu jest jako symptom oporu przynajmniej biernego ze strony króla Ottona, przeciw mocarstwom zachodnim; a imiona nowych ministrów które nam przywiózł telegraf, nie mogą być uważane za rękojmię pojednania. Spodziewają się tu zatem nowych komplikacji które mogą się stać bardzo niebezpieczne, między mocarstwami sprzymierzonemi i królem Ottonem.

Ze strony Hiszpanji dowiadujemy się, że właśnie stronnictwo dworu nie tak bardzo przychylnie jest usposobione względem ministrów zachodnich jak gabinet.

— Pogłoski o zmianach mających zajść w gabinecie francuskim, rozchodzące się od kilku dni w Paryżu, zostały w najformalniejszy sposób ogłoszone za fałszywe.

— Sąd Cesarski w Angers (Maine et Loire), ukonstytuowany jako sąd przysięgłych, rozpoczął wczoraj proces pierwszej kategorji osób najbardziej skompromitowanych w sprawie zamachów w Angers i w Trelaze w dniach 26 i 27 sierpnia. Ta pierwsza kategorja obejmuje 59 oskarżonych i zajmie kilka lub kilkanaście posiedzeń. Po odczytaniu aktu oskarżenia, które trwało blisko 2 godzin, przystąpiono do badania oskarżonych.

Brygada żandarmów w Angers została wzmocnioną przez żandarmów przysłanych z sąsiednich wsi, sierżanci miejscy, wojsko garnizonu, piechota linjowa i ułani pełnią razem z żandarmerją służbę bezpieczeństwa publicznego.

— *La France d'Outremer* dziennik wychodzący w Martynice, donosi, że doktór Humboldt, synowiec sławnego uczonego tegoż nazwiska, wynalazł sposób zapobieżenia dotychczasowym straszliwym grasowaniom żółtej febry, przez szczepienie tej słabości. Rząd postanowił utworzyć specjalny zakład w którymby metoda leczenia doktora Humbold mogła być na wielką skalę w praktykę wprowadzoną. (*Ind. Belge*).

— Członkowie trzech klas biegłych przysięgłych do płodów sztuk pięknych, odbędą pierwsze swoje posiedzenie w dniu 15 października.

— Abd-el-Kader przedwczoraj wieczorem przybył do Marsylji, gdzie wsiądzie na pokład paropływu *Simois*, który go odwiezie na wschód. (*Neue Preussische Zeitung*).

G R E C J A.

Ateny 5 Października. Niepewne wiadomości o zmianie gabinetowej w Grecji podaje *Fremdenblat* jak następuje:

Gabinet już jest na nowo urganizowany pod przewodnictwem senatora Bulgaris, który zarazem objął wydział spraw wewnętrznych, pułkownik Smolenic został mianowany ministrem wojny, Miaulis marynarki, Sillyvergos skarbu, a Trikupis spraw zagranicznych. Cały skład gabinetu należy do stronnictwa przychylnego szczerze Królowi.

Wypadki jakie poprzedziły ustąpienie pana Kalergi opisywane są w następujący sposób: Posłowie mocarstw zachodnich mieli wyrazić się, że jakkolwiek pożądanem byłoby utrzymanie pana Kalergi w gabinecie, rządy ich jednak nie mają wcale zamiaru ograniczania prerogatywy królewskiej. W skutku tego oświadczenia Król wezwał prezesa rady ministrów pana Maurocordato i zażądał od niego zredagowania dymisji pana Kalergi. Pan Maurocordato oświadczył, iż zarówno zatrzymanie ministra wojny jak i podpisanie jego dymisji jest niepodobnem, a wtedy pan Kalergi podał się sam do uwolnienia i cały gabinet przyłączył się do niego w tym kroku. Król powołał senatora Bulgaris, a we dwadzieścia cztery godzin potem nowy prezes rady ministrów złożył przysięgę w sali tronowej w ręce arcy-biskupa w obecności całego dworu. (*Neue Pr. Ztg*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 5 Października. Espartero oświadczył jenerałowi Prim, który przyjął prezesostwo komisji zajmującej się urządzeniem uczty na uczczenie zwycięstw mocarstw zachodnich, że nie pozwoli na to aby królowa była obecną na tej uczcie. Odwieczna nienawiść Espartera przeciw Francji, odzywa się znowu u niego w całej mocy.

Książe Vitorji ulega obecnie rozmaitym najsprzeczniejszym wpływom. W tych dniach szczególnie jest on w bardzo złym humorze. W zeszły wtorek miał on bardzo przykrą scenę z królem i może to zajście zrobiło go tak cierpkim względem dworu. Przyszedł on we wtorek do króla, nie kazawszy się zameldować. Król bardzo niezadowolony postąpiwszy kilka kroków ku księciu Vitorji, rzekł: »Narzuciłeś mi pan adjutantów, musiałem ich przyjąć i oddać im mój przedpokój, ale spodziewam się że przynajmniej nie zaprzeczysz mi pan że mam prawo nieprzyjmowania cię u siebie.«

— O kortezach nie ma prawie co powiedzić. Roztrząsają one w obecności 15 albo 20 deputowanych prawo o kolońjach rolniczych. Dotychczas posiedzenia kongresu nie przedstawiały nic takiego coby zasługiwało na uwagę. Jutro jest dzień naznaczony do interpelacji i posiedzenie będzie zapewnie więcéj interesującem. Deputowani progresiści zebrawszy się znowu wczoraj wieczorem, postanowili przedstawić propozycję mającą na celu zupełną modyfikację gabinetu i utworzenie ministerjum liberalniejszego niż dotąd, ale zawsze pod prezydencją księcia Vitorji.

— Od trzech dni trwoga niezmierna ogarnęła Madryt. Liczba ofiar cholery przewyższyła przeszłoroczną liczbę. Wczoraj w samem mieście, nie licząc szpitali, umarło 67 osób. Od czasu wznowienia się, cholera atakuje najbardziéj zamożniejsze klasy.

W Owiedo, stolicy Asturji, stronnictwo karlistowskie porusza się; rozlepiono afisze ogłaszające królem hr. Montemolin, z wiwatami dla Cabrery, a okrzykami śmierci dla Espartera i O'Donella.

Nie wiemy jeszcze jaki jest rezultat odezwy jenerała Basols, naczelnego dowódcy kolumn operujących przeciw karlistom, w której on nakazuje pospolite ruszenie we wsiach gór katalońskich. *Journal de Madrid* ogłosił w tym przedmiocie list z Barcelony nader ciekawy, wykazujący jak nieprawnym i w najwyższym stopniu niesprawiedliwym jest roskaz jenerała Basols.

— *Gazeta urzędowa* madrycka z dnia 4 października, wyjaśnia powody projektu prawa oznaczającego etat armji czynnéj na 70.000 ludzi. (*Indep. Belge.*)

Madryt 6 Października. Sprawa dyrektora dziennika *Leon Espaniol*, zajmowała dziś kortezów przez cały czas posiedzenia.

Minister sprawiedliwości i łaski, tudzież minister spraw wewnętrznych, nie chcieli przyjąć na siebie odpowiedzialności za to aresztowanie, zwalając ją w zupełności na prokuratora, który zadekretował aresztowanie pana de la Vega.

Minister wojny przedstawił projekt prawa żądający od kortezów upoważnienia dla rządu do mianowania jenerała Evaristo San Miguel grandem hiszpańskim i jenerałem dowódcą halabardystów. Następnie minister sprawiedliwości odczytał projekt prawa mianujący pana Luzurjaga, byłego ministra spraw zagranicznych, prezesem najwyższego sądu sprawiedliwości i łaski.

Nie mamy dziś nic nowego. Główne zajecie stanowi cholera. Co krok spotyka się pogrzeby i powszechnie mniemają że władza nie ogłasza rzeczywistych cyfr śmiertelności. Lepiéjby może było żeby tych cyfr wcale nie ogłaszano, bo wtedy może publiczność mniejby się zajmowała tym przedmiotem.

Na giełdzie biegała wieść, że królowa objawiła znowu chęć abdykowania, ale wiadomo, że giełda jest miejscem w którem najwięcéj kaczek się wylęga. Król jest słaby i nie wstaje z łóżka. Pan Sagasti umarł na cholerę, którą już drugi raz dostał.

Skutkiem niepogody niepodobna było w porę przedsiębrać winobrania i zbiór ten jest prawie zupełnie stracony. Mieszkańcy prowincji Xeres są w rospaczy. Wina dojdą w tym roku do cen nadzwyczajnie wysokich.

Madryt 10 Października. P. Cardero został mianowy gubernatorem cywilnym Madrytu w miejsce p. Sagasti.

Posiedzenie kortezów było nic nieznaczące.

Gazeta donosi, że bandy braci Tristany i Pero zostały rosproszone w Katalońji.

Cholera zmniejsza się. (*Independ. Belge*).

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

LISTY Z HRUBIESZOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Hrubieszowskia w téj odmianie
Mały bardzo udział bierze,
Bo w ogóle tu ziemianie
Pokochali wioskę szczerze.
Wioska rzadko tu towarem,
Rzadko z rąk do rąk przechodzi;
Ale ojców tchnieniem starem
Gdy brat-szlachcic ją posiada,
Chrzest i grób już w niéj znachodzi,
I na syna z ojca spada,
Jak puścizna uświęcona
Już przez mnogie pokolenia,
Choć fortuna nadwątlona,
Koniec z końcem się nie schodzi:
Gdy chce szczerze ocalenia,
Jak zawinie się do roli,
Jak mu święta ziemia zrodzi
Raz i drugi plon sowity,
Jak przycupnie wśród swawoli
Wstrzyma bale i festyny:
To przy statku swéj kobiéty,
Wraca do czystéj dziedziny.

Ale trudno taić braci,
Że z przylgnięciem do obczyzny
Jak obyczaj poniósł blizny,
Tak się na nic—wiele traci.
Złe to—nurt swój wzięło skryty
Najprzód pono przez kobiéty;
Rześkie, żywe, żądne zmiany
(Choć wnątrz serca szczero-złoty,
Grunt anielski z hartem cnoty),
Im się zdało—że kochany
Nasz obyczaj—zwyczaj stary
Na zamorskie mieniąc dary:
Tak ta zmiana stroju, ducha
Się dokona, jak z żurnalu
Owa zmiana szmat okrucha,
Co ich kształtom wciąż przychwala.
Nie zważały—że co brały,
To nie szpinką tylko spięte,
Lecz do ducha przyrośnięte,
Zdjęte—i duch zgubi cały.

Hrubieszowskie chociaż w dali
Od stołecznych szałów fali,
Lecz prąd zmiany i tu sięga,
W cudzoziemskość serca wprzęga.
Kiedy wejdziesz tam w dom który,
Ledwo poznasz żeś w swym kraju—
Po francuzku mówią córy,
Nic swojskiego w obyczaju.
Grzeczność wzrosła na języku,
Zimno-szklanne komplimenta
Wycedzone przez panięta,
Dreszcz ci wnoszą aż do szpiku.
Tego *serca*—co bywało
Na wszech-chwile ojcom stało,
Którém zgrzeli smutne dole:
Tego serca—brak tu bracie,
A aktorskie tylko role
Nagradzają cię w téj stracie,
Czy cię chwalą—czy obśmieją,
Letnio-ciepło grzecznie bawią,
Lecz cię sercem nie ogrzeją—
Etykietą się zastawią.
Gdy przyjmują—to książęco
Bożku zbytków hołdy święcą:
Jakby olśnić—nie zabawić,
Jakby zdumieć—a nie z żenić
Serce z sercem braci chcieli;
Więc się czucia muszą dławić,
Ludzie ludzi—mało cenić:
Bo blichtr tylko w nich widzieli,
Miasto czucia—manjerę.
A przyjęcia proste, szczere
Co przy kluskach albo zrazie,
W swobodzie co z ducha błyska—
Dają serce przy wyrazie
W których życie na wierzch tryska,
A uczucia siła żywa
Splata serca na ogniwa;
Ta wymiana luba myśli,
Kędy dusza duszy kryśli
Swe objawy—swoje dziwy;
Ach! ten cały ruch tak żywy
Towarzyskiéj życia jawy,
Skutkiem dziwnéj w życiu zmiany,
Jak nie modne już zabawy,
Porzucony — zapoznany.

Gospodarka tu nie nowa;
Stare zdania, stare słowa;
I praktyki podaniowe,
To filary jéj gotowe.
Prawda, jest w têm dość rutyny,
Myśl ich pracy nie przyświeca,
Lecz gdzie cała się zaleca
Sprężystością wykonania,
Tam trwa — i nasze dziedziny
Od strat z nowatorstw ochrania.
Nie jeden bowiem dość skory,
Co się porwał na odmiany,
Jednym rzutem kreślił wzory,
Nie bacząc jak rzecz poczyna,
Zapłakał na płodozmiany,
Bo biegł jak mała dziecina.
Mimo starych wzorów cześci,
Jest już postęp, są odmiany,
Hrubieszowskie już dziś mieści
Zgodne z miejscem płodozmiany;
A dalekie pól obszary,
Chude jak zgłodniałe mary,
By im dodać życia, siły
Już w folwarki się zmieniły.

Cagle rządu w rękach Pana,
Lecz z wyroku ekonoma
Kiedy który wstaje z rana,
Kiedy gęściéj siedzi doma,
Gospodarstwo nie źle kroczy,
Konia tuczą Pańskie oczy;
Lecz gdy który modnie żyje,
Dzień go pędzi, a noc wraca,
Gościem tylko w dom zawita,
Temu liche wieńce wije
Ekonomska tylko praca,
Tam postępu myśl rozbita,
Wszystko w okół obumiera,
I fortunie grób otwiera.
Zielonych stolików plaga,
Jak w kraju naszym do koła,
I tu sroży się i wzmaga
Chmurząc cieniem prawe czoła:
Bo szatańska ta zabawa,
Kradnąc czas, kieszeń i mowę,
Mrukom w bezmyśli rozdawa,
Za skarby, grosze jałowe. *(Dok. nas.)*

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

O WŁADYSŁAWIE SZANIAWSKIM.

(Ciąg dalszy).

W tych przechadzkach jednak niejednokrotnie stać musiał z powierzonem mu oddziałem pod ogniem armat nieprzyjacielskich. Były to więc aż nadto ożywiające rozrywki te wyprawy znudzonemu jednostajnością i stęsknionemu do jakiejś rozmaitości umysłowi, potrafiły silnie rozerwać niespokojną jego duszę na czas jakiś przynajmniéj. A nadto Szaniawski oprócz podwyższenia w randze oficerskiéj do stopnia podporucznika, otrzymał kilka innych nagród do jakich mają prawo oficerowie przenoszący trudy bojowe.

Od roku 1849 Szaniawski oddał się znowu życiu miejscowemu i spokojnemu obowiązkowi. Lecz w téj epoce zmienia sposób życia, zbliża się z wielu znajdującemi się podówczas w tamtem miejscu ukształconymi kolegami. — Życie koleżeńskie na Kaukazie, może nigdzie wtedy tak się nie wyrobiło jak w Temir-Chan-Szurze. Znalazło się tam odrazu kilku ze światłéj młodzieży, pracującéj nad przedmiotami o własnych siłach i własnym funduszem zaopatrującéj się w książki. Jedni pracowali nad matematyką i inżynierją; inni nad historją miejscową, nad krajoznawstwem, lub oznajamiali się stopniowo z literaturą piękną, która coraz bardziéj nabierając ruchu, upowszechniała się po najodleglejszych krańcach Cesarstwa. — Księgarnia J. Zawadzkiego w Wilnie co kwartał prawie ekspedjowała za kilkaset złotych do różnych miejsc Kaukazu i Gruzji najświeższe nowości naszego piśmiennictwa. Tym sposobem w Temir-Chan-Szarze zbierała się massa dzieł najrozmaitszéj treści i ułatwiała nowoprzybywającym kształcenie się umysłowe, podczas nawet wypraw przy ogniskach obozowych, pod namiotami, na posterunkach i czatach. Muzy nie pierzchały od grzmotu dział i towarzyszyły wszędzie swoim młodym zwolennikom. Światły i gorliwy tamtejszy kapelan ksiądz Pruszkowski dopomagał każdéj dobréj chęci, jakiéj się gdzie dopatrzył. Z przyjemnością nie tylko miejscowi parafjanie, ale i wyższa władza oglądała piękny kościołek w Temir-Chan-Szurze przez ks. Pruszkowskiego z wykwintem i czystością utrzymany. Ocieniały go wonne akacje i topole, a wkoło starannie pielęgnowane kwiaty. których ks. Pruszkowski był znawcą, wabiły każdego na przechadzkę. Tamto każdemu zdawało się, że jakąś siłą nadludzką przenosi się do ustronia wiejskiego, i tuż marzy pod bokiem kochanego rodzeństwa. Szaniawski prawością charakteru swego potrafił sobie wówczas jeszcze ująć serce kapelana i do ostatniéj chwili pozostał w ścisłéj z nim i poufałéj przyjaźni. Wyjeżdżając już z Temir-Chan-Szury do kraju, pamięć tego czcigodnego kapłana uczcił następnym wierszem:

Księże proboszczu! cóż ci przy rozstaniu,
Mogę powiedzieć, w pamięci zostawić
Oto przy naszém wspólném pożegnaniu
Racz mnie modlitwą swą pobłogosławić.
Bym nudy w drodze rozmyślaniem skrócił,
O lasce Boga na niebie i ziemi,
Abym szczęśliwie do mych krewnych wrócił
I już się nigdy nie rozłączał z nimi.
Bym jak najrychléj na grobie méj matki
Modlił się Bogu i czule i szczerze,
Na grobach siostr mych pozasadzał kwiatki
I wszystkim bliźnim przyniósł coś w ofierze.
A gdy już stanę u życzeń mych celu,
W słodkiéj mierności jak śpiewa Horacy,
Niechaj w wybranym życia przyjacielu,
Znajdę osłodę po trudach i pracy.
Tobie równego ze czci i ze stanu
Mam ja bliskiego krewnego Wojciecha,
Co mnie do siebie wzywa z Dagestanu
Z otwartą dłonią — czyż to nie pociecha.
Jak miło będzie kiedyś w Czemiernikach,
W jego parafji siedząc przy kościele,
Wspominać o twym sadku i chłodnikach
O twéj kaplicy coś dłań zrobił wiele.
Rzadki to przykład w tak dalekiéj ziemi
By ktoś prócz ciebie, trudami swojemi
Wzniósł piękny kościół ku chwale Jehowa.
Pamiętne będą mi wieczorne chwile
W twoim ogródku spędzane przyjemnie,
Zawsze wspominać będę o nich mile
Wy też wspominajcie je czasem bezemnie...
Módl się mój dobry proboszczu do Pana,
Co wszystkiem rządzi i nagradzać raczy;
Przed którym dzisiaj padłem na kolana,
Niech litościwie błędy me przebaczy.
Gdyby fortuny toczącéj się koła,
Uśmiechem swoim mnie udarowały,
Znając potrzebę twojego kościoła,
Organ ci przyszlę dla najwyższéj chwały.

Ale ten wyjazd nastąpił dopiero w 1852 r. A do tego czasu ileż to Szan. ponieść musiał prac swego powołania. Pomimo to, zbliża się do współkolegów, żyje wspólną z nimi myślą i uczuciem. Z pomocą oszczędzonych dawniéj zasobów pieniężnych, rozwija wkoło siebie nader czynne życie umysłowe, kupią się do jego pomieszkania ludzie myśli i wszelkie zdolności. Szan. znaczne koszta poświęca na uformowanie sobie zbioru książek, którym z całą duszą się oddaje w chwilach wolnych od obowiązku. Po kilkadziesiąt i kilkaset rubli corocznie szle do Wilna, za które szanowny J. Zawadzki ekspedjuje paki nowości literackich i naukowych. Co tylko godnego uwagi wychodziło w kraju z pod pióra badaczów, powieścio-pisarzy, lub poetów, lub czem dawniéj bogatą była nasza literatura, wszystko zgromadzał Szan. do swojéj szafy i sam ze zbiorku miejscowego także korzystał.

Pośród téj wędrówki umysłowéj uczuł Szan. silną tęsknotę do miejsc rodzinnych, do osób które jak sny złote zdala gdzieś unosiły się w jego przeszłości nieustannie wabiąc go do siebie. Całą usilność teraz skierował ku temu, aby uzyskać uwolnienie od służby wojskowéj i powrot do kraju. Z téj epoki mnóstwo pozostawił Szaniawski ulotnych rymów, a w każdym jedna myśl, myśl o powrocie. To żegna się z przyjaciołmi, to dzień dobry przesyła do kochanych krewnych, lub do téj któréj imie nicią złotą wprzędło się w pasmo jego żywota. Miał też prawo do dymisji Szaniawski, z przyczyny nadwerężonego zdrowia podczas wypraw i osłabionego wzroku w palącym klimacie kaukazkim. Chwila uwolnienia była coraz bliższą. W r. 1852 złożył z siebie obowiązek kassjera. O ile w tym obowiązku umiał zadość uczynić wymaganiom współtowarzyszów służby jak i sumieniowi, dowodem może posłużyć zaszczyt rzadki, a nawet jedyny jaki go spotkał przy złożeniu obowiązku. Współkoledzy na podziękowanie i zawdzięczenie za trudy, do których go jednogłośnie sami wybrali, złożyli mu wówczas w darze srebrny puhar pięknéj roboty, otoczony do koła nazwiskami wszystkich oficerów pułku składających mu tę oznakę wdzięczności i pamięci. Szan. podziękowal im następnym listem rymowanym:

Drogą pamiątką darzycie mnie jeszcze,
Ten puhar dla mnie jest nieoceniony,
I w sercu mojem mam uczucie wieszcze
Że powróciwszy w mój kraj ulubiony,
Może z niejednym spotkawszy się bratem,
Których imiona wyryte w mem sercu,
Przy tym puharze twarz błyśnie szkarłatem,
Marząc o Gruzji na perskim kobiercu...
Gdzieś nad strumieniem lub w gaju jodłowym,
W cichéj zagrodzie gdy schylony wiekiem,
A Bóg obdarzy mnie potomstwem nowem,
Będę me dziatki poić z niego mlekiem.
Na tych napisach będę ich odrazu
Uczyć wdzięczności, by razem wiedzieli,
Że cni mężowie sławnego Kaukazu,
Równie wspaniali, szlachetni i śmieli!
Gdy Bóg mnie dziećmi nie pobłogsławi,
Mam ja synowca, dziś mu trzecie lato,
Temu się puhar w puściźnie zostawi,
I on mnie będzie nazywać swym tatą.
On jak ja imie Władysława nosi,
I wdzięczność dla was na zawsze zachowa,
A pod opieką méj szacownéj Zosi,
W cnocie praojców pewnie się wychowa.
Długo po świecie błądziłem szerokim
I długom błędne wiódł życia koleje.
Lecz Bóg najwyższy oświecił mnie wzrokiem
Wskazując lepsze życie i nadzieje.
Może czasami w święto, lub w niedzielę
Rodziców waszych, siostr, braci zobaczę,
Gdy im wiadomość ja o was udzielę,
Pewnie z radości każde z nich zapłacze.
Poraz ostatni bywajcie mi zdrowi,
I łzę wdzięczności przyjmijcie odemnie,
Rad będę kiedy każdy z was się dowie,
Że wdzięczność dla mnie z życiem przetrwa we mnie.
(Dokończenie nastąpi.)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Pols. Ciszewski Paweł ob. z Rawy.— *H. Wil.* Dzianot Teobald ob. z Zychorzyna.— *H. Nicm.* Okołowicz Gustaw ob. z Konstantynowa.— *H. Angiel.* Tambazini Felicja artystka z Peterburga.— *H. Sas.* Jerzyński Felicjan ob. z Bobolic.

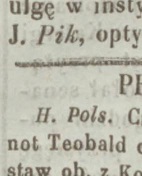
WYJECHALI Z WARSZAWY.

Cielecki Wład. ob. do Sójki. Szadkowski Ant. ob. do Orątek. Suligostowski Dunin ob. do Kadłubskiéj Woli. Lalewicz Franciszek ob. do Kałuszyna:

TEATR WIELKI. Dziś: *Napój miłosny. Wesele w Ojcowie.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Lwy i Lwice. Lokaj za pana.*

Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w południe 11. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 9.



Koléj Żelazna Warszawsko - Wiedeńska.—Pociągi odchodzą z Warszawy: o godzi. 6³/₄ rano osobowo-towarowy do Granicy i Łowicza; o godzinie 5téj po południu osobowy (Szneleug) do Granicy i Łowicza; o godzinie 6téj po południu osobowo-towarowy do Łowicza.—Pociągi przychodzą do Warszawy: o godzinie 9¹/₄ rano osobowo-towarowy z Łowicza; o godzi. 6téj po połndniu osobowo-towarowy z Granicy i Łowicza; o godzin. 11téj w wieczór osobowy (Sznelcug).

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 4 [16] Października 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.